

Seks z dialektyką

9 kwietnia 2018

Duchy, zjawy i horrory pętają nam się po sfanatyzowanych oczętach. A że wątłutkie przypuszczenia mamy za żelazne pewniki, to jeszcze przed wdrożeniem śledztwa znamy jego rezultat.

Zajmę się wpływem bredni na rzeczywistość i powiem, kto ten wpływ wywiera. Lecz wybaczcie, że nie będę sypał nazwiskami; nie mam zamiaru wytykać kogokolwiek palcem, bo według mnie wszyscy kolebiemy się na tym samym wozie. Oczywiście, możemy dyskutować, który polityczny obóz rozpoczął wkładanie kija w szprychy: totalnie rozproszona opozycja czy partia usiłująca rządzić? Dla mnie są dwa garnki i oba smolą.

Horacy Safrin w książce „Przy szabasowych świecach”, zbioru anegdot i dowcipów pisze, iż był sobie pewien uczony staruszek pracujący nad jakimś skomplikowanym zagadnieniem. Siedział przy otwartym oknie i za diabła nie mógł się skupić, bo pod tymże oknem brykała jazgotliwa dziatwa. W pewnym momencie nie wytrzymał i zdenerwowany hałasem krzyknął do niej, że za górą ukazał się smok.

Zapanowała cisza, a po chwili rozległ się pod oknem tupot wielu nóg. Zaciekawiony, wyjrzał i zobaczył, że pół wsi wali gościńcem w kierunku góry. Wówczas przyoblekł się w kapotę, do ręki wziął podróżny kostur, a kiedy zamierzał dołączyć do pędzącego tłumu, jego żona zapytała, czemu to robi. Odpowiedział, że skoro tylu ludzi wierzy w te brednie, to może coś w nich jest.

Oszustwo powtarzane wielokrotnie, przeradza się w prawdę. Lecz, jak doskonale wiemy, jest to prawda głoszona przez Radio Erewań: plotkarska, niezupełna i rozmydlona, bo oparta na domniemaniach uważanych za pewniki. Jest raczej „prawdą drugiej świeżości”, jakby rzekł Towarzysz Szatan z „Mistrza i

Małgorzaty” Bułhakowa. Mówiąc językiem Gomułki: „ni pies, ni wydra, coś na kształt świdra”. Zacietrzewienie, kłamstwa, rany zadawane na oślep, bez opamiętania i zastanowienia, są to charakterystyczne cechy dzisiejszych wypowiedzi.

Przyznać trzeba, że objawy językowego zdziczenia występują po obu stronach polskiej barykady. Niezależnie, skąd te słowa pochodzą, od władz, czy opozycji, są pozbawione kultury, etycznych hamulców i budzą niesmak. Ich emocjonalne, naszpikowane złą wolą, przeważnie stronnice i złośliwe naświetlenia, rzutują na polityczną sytuację kraju, a sufitowe poglądy skutkują nienawistnym rozumieniem świata.

Możemy więc zaobserwować tępe szczucie jednej części narodu na drugą. A choć są to rozumienia sprzeczne z faktami, subiektywne, przez co irytujące, przyznać trzeba, że zamiast zniknąć z pola naszego zainteresowania, staną się wkrótce coraz powszechniejsze. I taka niewesoła perspektywa rysuje się coraz wyraźniej.

Już to bezustanne jąttrzenie przynosi efekty. Już jest tak nagminne, że za niewiele lat przestaniemy toczyć boje o prawdę i damy sobie spokój; uwierzemy, iż bez knucia nie potrafimy istnieć. Uwierzemy w zżerającego nas demona obskurantyzmu.

Duchy, zjawy i horrory pętają nam się po sfanatyzowanych oczętach. A że wątłutkie przypuszczenia mamy za żelazne pewniki, to jeszcze przed wdrożeniem śledztwa znamy jego rezultat.

Nachalne wciskanie lipy zatyka mózg. Broni przed rozsądkiem. Sprawia, że przewód łączący czaszkę z analitycznym pomysłunkiem zaczyna buksować nam na wybojach logiki i tak odgrodzeni od zdroworozsądkowych sądów poddajemy się propagandowemu tsunami.

Jak mamy skutecznie walczyć ze smokami, skoro błędnych rycerzy przybywa, a żaden z nich nie chce zrezygnować ze swojej psychozy?

Ulegamy, wiemy swoje, wierzymy w ciemno, awansem, bez zastrzeżeń, na wyrost, w byle co i nie mając żadnych obiekcji, idziemy na Łysą Górę, gdzie pojawił się smok, by już bez przeszkód uprawiać seks z dialektyką.

Konkluzja: wszyscy ponosimy winę za obecny stan rzeczy. Bo to my dyktujemy smak, sterujemy społecznymi upodobaniami, rządzymy namiastkami etyki. My, czyli uwikłani w tendencyjne komentarze. My, czyli wybrani przez nas politycy zajęci troską o swoje dobro.

Lecz uspokajam się myślą, że wkrótce przyjdzie sezon na zdrowy rozsądek; minie nam fascynacja miernotami, a sprężyna cywilizacyjna przestanie odkształcać rzeczywistość. Wkrótce wahadło z rewelacjami gibnie się w przeciwną stronę. Powróci na miejsce, byśmy przestali pchać swoją taczkę z urojonymi ambarasami.

Pokrzepia mnie nadzieja, że po okresie panowania absurdu, nastąpi przesyt skarłałą dotychczasowością i narodzi się z martwych – zwyczajność. Podejmiemy kolejną próbę znalezienia lepszych sposobów na istnienie.

Przemijanie złego czasu to powtarzalny proces fermentacji lat. Chaos pomieszanych zdarzeń. Ruchy Browna w retortach kronikarzy bytu.

Autorstwo: Marek Jastrząb

Źródło: NEon24.pl